Nr. 280. Lwów — Czwartek dnia 5 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 80 h., w Niemczech . . . 5 „ — „, w innych Państwach . . 6 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.

Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k., ćwierćrocznie we Lwowie . . 6 k., za granicą . . . . . 12 k.

Numer z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę inseratów przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Pokutowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Dziś: św. Sabby Op. | Filemona
Jutro: św. Mikołaja B. | Amfilochiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 4
Zachód „ „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Exterminentur.

Podczas jeneralnej rozprawy w sejmie pruskim nad ustawą o wywłaszczeniu nas z ziemi i w pierwszej dyskusyi komisyjnej wygłoszono zdania, złożono oświadczenia, nad któremi trzeba się zastanowić. Narodowy liberał Friedberg powiedział, że projekt przymusowego wywłaszczenia nie jest niczem nadzwyczajnem, niesłychanem, ponieważ historya notuje podobne wypadki. Rzeczywiście notuje. W roku 985-ym Germanie wydali edykt, pozwalający panom świeckim i kościelnym odbierać ziemię Słowianom, mieszkającym między Renem a Łabą. Nazwano to „exterminentur“, co się na dzisiejszy język niemiecki tłómaczy wyrazem „ausrotten“. Wówczas też zabroniono Słowianom używać swego języka, dawano im na chrzcie imiona niemieckie, nazwiska ich i nazwy miejscowości przerabiano na germańskie. Tak do szczętu wytępiono lub zgermanizowano tych Słowian. Ani śladu ich nie zostało. Niebawem przyszła kolej na liczny słowiański naród Durzyńców, o których istnieniu przed wiekami świadczy dziś już tylko nazwa Turyngów. Na świeżych mogiłach durzyńskich kochali się i śpiewali o miłości wagnerowscy bohaterowie Tannhauserzy i Wolframy. Taka sama kolej przyszła potem na Słowian nadłabskich, którzy zamieszkiwali zwartą masą dzisiejszą północną Bawaryę i Saksonię i dalej na wschód aż do granicy czeskiej i do Odry. Wszystkich zmiotła fala germańska.

W innej stronie europejskiego świata germańscy Frankowie tak samo tępili Celtów, a germańscy Anglo-sasowie — celtyckich Irlandczyków i Szkotów. Zawsze czynili to Germanie w mrocznych średniowiecza czasach. W czasach późniejszych znamy tylko jeden przykład przymusowego wydzierania ziemi: rewolucya francuska, zwana wielką, bo wielkich dopuściła się zbrodni, skonfiskowała dobra szlachty i duchowieństwa, a kurfürstowie pruscy tak samo rabowali w dalszym ciągu Słowian. Innych podobnych przykładów ze świata chrześcijańskiego nie znajdzie niemiecki liberał Friedberg.

Rabowanie ziemi jest więc specyalnością Germanów. Z tego stanowiska miał zupełną słuszność minister pruski Rheinbaben, gdy rzekł, że tradycyjne postępowanie Germanów znalazło przez ich niezgodę przeszkodę na polu pod Tannenbergiem, bo tak oni nazywają bój pod Grunwaldem. Wezwał więc do zgody i energicznego pochodu ku brzegom Wisły.

Aby usprawiedliwić zamierzony rabunek, powołano się jeszcze w sejmie pruskim na przeszłoroczną ustawę angielską o przymusowem, jeżeli się okaże potrzeba, wywłaszczeniu części dóbr każdego landlorda w Irlandyi i Szkocyi, aby można było obdarzyć ziemią miejscowych chłopów. Na ten przykład nie Prusacy, ale my raczej możemy się powołać, bo ów bill angielski jest odebraniem rabunku, aby go zwrócić prawnym właścicielom. Po wiekach okazało się to koniecznością. Po pierwszych ustawach wyjątkowych, któremi Anglia mniemała stłumić odradzanie się Irlandczyków, rzekł w parlamencie londyńskim znakomity angielski myśliciel Burke: „Na nas to wszystko spadnie nieszczęściem i sromem, bo się nie stawia narodu na indeks!“ Przepowiedział trafnie: spadło i sromem i nieszczęściem, ale rozumny naród nakazał sobie odwrót; co zrabował, to postanowił oddać, więc zarządzona przezeń parcelacya dóbr landlordowskich i osadzanie na ziemi chłopów irlandzkich i szkockich jest akcyą wręcz przeciwną wykonywanej przez Prusy.

One się przechwalają, że stoją na czele cywilizacyi, a tymczasem robią teraz to, co Anglia uczyniła kilka wieków temu, a co w naszych czasach musi odrobić!

Dziś już Prusacy przestali mówić o „polskiem niebezpieczeństwie“. Ten straszak przestał działać, nadto zaś umiejętnie rozkrzewiony przez rząd nacyonalizm pozwala otwarcie mówić, o co chodzi. Więc też minister Rheinbaben ogłosił nawiązanie przyszłości do przeszłości, przerwanej pod Grunwaldem: Germanie wytępili Słowian między Renem a Łabą, potem między Łabą a Odrą, szli z kolei nad Wisłę i Malbork wznieśli, lecz utknęli na długo pod Tannenbergiem, aż teraz dopiero znowu mogą zacząć swój historyczny pochód. Dlaczego właśnie teraz? W odpowiedź na to zapytanie brzmią wyrazy: Mukden! Cuszyma! Rosya musi udawać, że nie słyszy, iż chodzi o Wisłę. A potem, jeżeli szczęście dopisze Teutonom, jeżeli nie stępią się ich pazury, będzie chodziło o Dniepr.

W komisyi sejmu pruskiego zapowiedziano jeszcze inne antypolskie środki. Dwa wymieniono. Pierwszy, który ma zapobiedz nabywaniu przez Polaków ziemi w prowincyach już zupełnie pochłoniętych przez niemieckość, a graniczących z Wielkopolską, więc na Pomorzu i w Branieborku. Tam nie działa komisya kolonizacyjna, nie panują ustawy wyjątkowe, a ziemianie niemieccy są w długach, więc mogą sprzedawać swe posiadłości Polakom. Rzucą się oni w tę stronę, bo — jak powiedział Rheinbaben — jest prąd słowiański na zachód. Aby więc do tego nie dopuścić, rząd właśnie się zastanawia nad projektami ustaw, które pozwolą tamtejszym niemieckim ziemianom pozbyć się długów, mocno siedzieć na ziemi, oprzeć się napływowi słowiańskiemu. Jeżeli to nie wystarczy, to czyż później nie można będzie wydać jakiejś wyjątkowej ustawy! Tymczasem rząd oznajmił junkrom pomorskim i brandenburskim, że dobrze im zapłaci za głosowanie za teraźniejszemi ustawami antypolskiemi. To powinno wystarczyć. Od tego oni zmiękną.

Drugi zapowiedziany środek — to walka z polskimi bankami, aby one nie mogły zajmować się nabywaniem i parcelowaniem ziemi. Gdzie? Oczywiście znowuż tylko na Pomorzu i w Brandenburgii, bo w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich nie mogą już one trudnić się parcelacyą, ponieważ sławetna ustawa o osadnictwie nie pozwala tworzyć nowych polskich osad, a bez nich, bez domów, jakże gospodarować na roli?

Rząd zapowiedział „środki“ przeciw bankom polskim, aby one nie zajmowały się parcelacyą. Jedynie w tym celu. Ale jeżeli owe „środki“ zrujnują banki, zmuszą je do likwidacyi interesów, to będą osiągnięte także wszystkie inne cele. Ustanie kredyt na prowadzenie warsztatów, na przedsięwzięcia kupieckie i przemysłowe. Chodzi o to, aby Wielkopolanie nie mogli o nic się zaczepić: ani o biurową pracę, ani o rolniczą, kupiecką, rzemieślniczą, — zgoła o nic!

Niech się wynoszą! Ausrotten! Exterminentur! Oto cel, a są i środki i sposoby ich używania. Gdyby i to nie wystarczyło, to już chyba zostanie tylko herodowa rzeź.

Tak oto wyjaśniły się krzyżackie zamiary. Jutro, pojutrze zabiorą nam ziemię rycerze opancerzonej pięści. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co wtedy będzie z Wielkopolanami. Bo ostatecznie można sobie przedstawić Poznańskie jako kraj bez Polaków, ale z Polakami, lecz bez ziemi — niepodobna. Nietylko dlatego, że o każdym narodzie słusznie się mówi, iż tyle go, ile jego ziemi, ale jeszcze dlatego, że my ani kupcy, ani fabrykanci, lecz z natury rolnicy. Trafnie pisze Stanisław Tarnowski w drugim tomie swej pracy „Z wakacyj“: „Przyrodzoną jakąś formą naszego społecznego życia, specyficznie polską, jest wieś, i żadne podobno społeczeństwo, żadne życie na świecie nie jest tak wiejskiem, jak polskie. Dlatego — źle to, czy dobrze — można inne narody i kraje poznawać w miastach, ale Polskę trzeba widzieć na wsi“.

I oto tę wieś mamy utracić! Utracić serce i mózg!... W takiej strasznej chwili, kiedy nasz świat zawaleniem się grozi, my tu, we Lwowie, zdobywamy się jeno na demonstracyjne pochody po ulicach, na krzyki, na gęsie marsze dokoła kolumny Mickiewicza! Tylko na to, na nic więcej! Nóg nam nie odebrało takie nieszczęście, ze zgrozy nie straciliśmy mowy, ręce nam nie opadły. A potem nie zbudziła się stalowa energia czynu, trwającego wiecznie, nieskruszonego, zbawczego, któryby nas samych podniósł, uszlachetnił, uczynił niezwalczoną skałą, a cały świat zadziwił, całemu pokazał, jak się naprawdę kocha Ojczyznę.

O, jakaż to prawda w słowach Tarnowskiego! Polska — to wieś. „Można inne narody i kraje poznawać w miastach, ale Polskę trzeba widzieć na wsi“. Tam pewnie teraz łkanie i cicha, skupiona myśl: co czynić, jak pomódz? Jeżeli stamtąd nie wyjdzie myśl i czyn, to skądże wyjdzie?

Figle króla Leopolda.

W Belgii, a po części i we Francyi opowiadają o następującym interesie, który się nie udał królowi Leopoldowi, lecz zachęcił ministrów belgijskich do przedstawienia parlamentowi wniosku o objęcie Konga na własność państwa:

W różnych okolicach Francyi posiada król Leopold dobra ziemskie i zamki, otaksowane na 8 do 10ciu milionów franków. Między innemi należy doń wspaniały pałac z parkiem niedaleko Nizzy na półwyspie Cap Ferrat. Wszystkie te posiadłości nabył on za posag swej nieboszczki żony, ale, co prawda, znacznie je ulepszył i podobno powiększył. Wedle ustaw spadkowych, powinny te dobra przejść na córki króla po jego najdłuższem życiu, ale z niemi jest on w złych stosunkach, natomiast otacza największą czułością swą morganatyczną małżonkę, madame Delacroix, której dał tytuł baronowej z nazwiskiem Vaughan, oraz dziecko, którem ona go obdarzyła przed paru miesiącami. W jej majętności francuskiej przesiadywał teraz długo w takiem ukryciu, że Belgowie nie wiedzieli, gdzie on się podział. A on tymczasem zabiegał we Francyi o to, aby wszystkie jego nieruchomości na francuskiej ziemi były przeniesione na własność dóbr koronnych Konga. Dla zrozumienia tej manipulacyi, musimy tu powiedzieć, że jurydycznie Kongo jest własnością króla Leopolda, aby jednak eksploatować je, założył on przed laty Towarzystwo akcyjne Konga i zawarł z niem umowę tej treści, że Towarzystwo będzie mu wypłacało część swych dochodów, utrzymywało w kraju policyę i administracyę i broniło jego własnych dóbr koronnych, zapisanych w księdze hipotecznej Konga. Z tego więc wynika, że gdyby posiadłości króla we Francyi przepisano na dobra koronne w Kongo, to Towarzystwo akcyjne kongijskie wzięłoby je w swą administracyę i dochody wypłacałoby nie córkom królewskim, lecz pani baronowej Vaughan i jej dziecku. Szło więc przedewszystkiem o to, aby rząd francuski uznał Towarzystwo akcyjne kongijskie za osobę prawnie umocowaną przez króla. O to on się starał, lecz rząd francuski oświadczył, że na swem terytoryum nie przyzna praw jurydycznych temu Towarzystwu. Wówczas król fikcyjnie sprzedał wszystkie te posiadłości lekarzowi baronowej Vaughan, p. Thiriat, a od niego wziął pisemne zobowiązanie się, że odda te posiadłości baronowej lub jej dziecku po prawdopodobnym procesie z królewskiemi córkami. Nie sprzedał fikcyjnie owych dóbr wprost pani baronowej, bo wiedział, że od niej córki jego z pewnością wyprocesują schedę swej matki, gdyż fikcyjność sprzedaży byłaby bardzo widoczna, ponieważ baronowa, jako córka zwykłego stróża kamienicy, nie może mieć milionów.

Dla córek króla sprawa byłaby przepadła, gdyby król ufał doktorowi Thiriat. Lecz właśnie zaczął mu nie ufać i wtedy przedstawił rządowi francuskiemu inny projekt. Oto, on zapisze wszystkie swe dobra we Francyi i Kongu Towarzystwu francuskiemu, które się zawiąże dla opiekowania się weteranami francuskimi i belgijskimi w służbie afrykańskiej, a dla wychowywania ich sierót. Owo Towarzystwo będzie brało sobie połowę dochodów, a drugą połowę będzie oddawało baronowej Vaughan i jej dzieciom. Francuski minister finansów Caillaux rokował z królem dopóty, dopóki nie zebrał dowodów, że sprzedaż dóbr doktorowi Thiriat była fikcyjna, a potem krótko i węzłowato oświadczył, że w takie interesa Francya się nie wdaje. Tak Leopoldowi interes się nie udał.

A Belgia, spostrzegłszy, że i Kongo może być jakoś przehandlowane, postanowiła skorzystać z uczynionego dawniej przez króla zapisu Konga na jej rzecz, z czego jednak ona dotąd nie skorzystała. W ten sposób Kongo przejdzie na własność Belgii, a król na swych figlach wyjdzie jak Zabłocki na mydle.

Korespondencye.

Wiedeń, 3 listopada.

(Minister Gessmann na zgromadzeniu rzemieślników. — Jego program. — Pierwsze zebranie centralnej instytucyi dla reformy mieszkań).

(y). Wierny swojemu przyrzeczeniu pozostawania i na stanowisku ministra w najściślejszym kontakcie z szerokiemi warstwami wyborców, uczęszcza minister dr. Gessmann w dalszym ciągu pilnie na odbywające się w rozmaitych dzielnicach Wiednia antysemickie wiece i zgromadzenia. Onegdaj był na zgromadzeniu zwołanem przez przełożeństwo korporacyi rzemieślników, przerabiających metale, tak zwanych „metalowców“ i wypowiedział na niem kilka uwag, dotyczących organizacyi ministerstwa pracy. Owóż przedewszystkiem zaznaczył, że ze względu na to, iż troska o parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami pochłania obecnie całą uwagę rządu, nie mógł jeszcze gabinet ustalić programu swego, dotyczącego organizacyi ministerstwa pracy. „Ja, co do mojej osoby — rzekł dr. Gessmann — mam program mój już całkiem dokładnie wytknięty, a możecie być panowie przekonani o tem, iż główną jego cechą jest to, iż zamierzam prowadzić politykę stanu średniego, a więc przedewszystkiem dbać o interesa drobnych i średnich rzemieślników. Niepodobna mi jednak dziś już powiedzieć, o ile uda mi się ten mój program przeprowadzić, gdyż pozycya moja przypomina owego poetę z bajki, który wtedy, gdy Jowisz porozdawał już wszystkie dobra ziemskie, przyszedł do niego i domagał się swojej cząstki. Tak też i ja muszę rozpoczynać mój urząd od odbierania drugim tego, co oni już posiadają, a to jest sprawa niezmiernie trudna. Bądź co bądź, to panom zaręczam, że wszystkie me siły poświęcę obronie interesów stanu średniego i starać się będę uzyskać wszystko to, co ze względów socyalno-politycznych niezbędnem jest dla poprawy przykrego położenia warstw rzemieślniczych i przemysłowych. Pozostawać też będę w nieustannej styczności z temi warstwami i zasięgać będę opinii waszej we wszystkich kwestyach, w których są w grze wasze interesa. Nie zapominajcie jednak o tem, że tylko wtedy będę mógł coś dla was uzyskać, jeżeli będę mógł powołać się na to, że za mną stoją masy“. — Zgromadzeni rzemieślnicy przez powstanie z miejsc podziękowali ministrowi za jego słowa i uchwalili popierać go jak najgoręcej.

Powołana niedawno do życia centralna instytucya, mająca się zająć reformą mieszkań w Austryi, urządziła wczoraj pierwsze wielkie zebranie, w którem wzięli udział oprócz ministra spraw wewnętrznych bar. Bienertha, także szefowie sekcyi i radzcy dworu z ministerstwa finansów i spraw wewnętrznych, delegaci Wydziału krajowego, magistratu i fizykatu miejskiego, tudzież bardzo liczne grono osób z rozmaitych innych zawodów, interesujących się tą kwestyą. Na zgromadzeniu tem miał sekretarz pokrewnego stowarzyszenia, istniejącego w prowincyach nadreńskich cesarstwa niemieckiego, dr. Grunenberg, zajmujący odczyt, w którym przedstawił, co dotychczas uczyniono w Niemczech celem dostarczenia szerokim warstwom ludności zdrowych, wygodnych i stosunkowo tanich mieszkań. W prowincyach nadreńskich ogromne rezultaty pod tym względem osiągnęły same interesowane warstwy ludności przez zorganizowanie rozmaitego rodzaju stowarzyszeń budowlanych. Stowarzyszeń takich istnieje tam 680, a liczba ich członków wynosi przeszło 130.000. Są to po części towarzystwa akcyjne, po części spółki z ograniczoną poręką. Działalność jednak celem zapewnienia ludności zdrowych i tanich mieszkań nie ogranicza się tam tylko na samopomocy obywateli, lecz popierają ją skutecznie także rządy państw związkowych i rząd rzeszy niemieckiej. Prusy np. wydały do tej pory na ten cel 125 milionów marek, której to sumy użyto już to na udzielanie stowarzyszeniom budowlanym pożyczek hipotecznych, zabezpieczonych na drugiem miejscu na wzniesionych przez nie domach, już to na budowę tanich mieszkań we własnym zarządzie. W księstwie heskiem wydano ustawę, mocą której można gminy w pewnych warunkach zmusić do budowy tanich mieszkań. Podobne ustawy projektowane są w Bawaryi i Wirtembergii. Oprócz władz państwowych, zajmują się tą sprawą gorliwie także rozmaite publiczne korporacye, stowarzyszenia polityczne i gminy. Z własnego popędu wznoszą one domy we własnym zarządzie, wynajmują lub sprzedają je robotnikom, przyjmują porękę materyalną za zobowiązania, zaciągnięte przez instytucye filantropijne i poszczególnych robotników, pragnących sobie dom wybudować, przyznają stowarzyszeniom budowlanym uwolnienie od opłat gminnych i zakupują obszerne tereny budowlane, celem zapobieżenia spekulacyjnemu śrubowaniu w górę ceny gruntów pod budowę.

Bardzo pożyteczną politykę mieszkaniową prowadzą w Niemczech także krajowe zakłady asekuracyjne, które do tej pory rozpożyczyły 173 milionów marek stowarzyszeniom, trudniącym się budową tanich mieszkań. Nietylko jednak pożyczanymi kapitałami wznoszą te stowarzyszenia domy, lecz mają także ogromne własne fundusze, pochodzące z udziałów. Udziały są stosunkowo niskie, opiewają bowiem na 200 lub 300 marek, a ażeby także najbiedniejszym ludziom umożliwić ich nabycie, można spłacać je w ratach tygodniowych po 50, a nawet po 30 feników. W samej prowincyi nadreńskiej sprzedano do tej pory takich udziałów budowlanych za przeszło 100 milionów marek. Na uwagę zasługuje przytem ta okoliczność, że stowarzyszenia budownicze nad Renem rozpoczęły swą działalność właściwie bez grosza, a tylko swą rozumną i uczciwą polityką pozyskały wkrótce ogólne zaufanie i doprowadziły do zdumiewających rezultatów. Ogółem wzniosły stowarzyszenia budowlane w Niemczech do tej pory przeszło 100 tysięcy własnych domów.

Nad odczytem tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w której podniesiono, że byłoby bardzo wskazanem, ażeby i w Austryi w drodze ustawodawczej włożono na gminy obowiązek podejmowania akcyi, celem budowy tanich mieszkań i ażeby państwo popierało tę akcyę przez udzielenie wydatnego kredytu.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odrzucono nagłość wniosku p. Hajna. Następnie miał przyjść pod obrady nagły wniosek p. Silberera w sprawie zniżenia opłat pocztowych i telefonicznych; wnioskodawca oświadczył, że cofa swój wniosek ze względu na zapewnienie, że z dniem 1 stycznia spłaty telefoniczne będą zniżone.

P. Adolf Gross (adwokat z Krakowa nie należy do Koła polskiego, tylko do klubu niezawisłych żydów) uzasadnia swój nagły wniosek w sprawie zapobieżenia brakowi gotówki. Mówca wywodzi, że obecny brak gotówki na wszystkich targach pieniężnych najbardziej odczuwa Galicya. Mówca domaga się więc zasilenia ją w gotówkę, aby umożliwić w Galicyi kredyt wszystkim tym, którzy nań zasługują. Porusza wysoką stopę procentową Banku austro-węgierskiego, która — zdaniem mówcy — nie jest konieczną.

Po krótkiej dyskusyi odrzucono nagłość tego wniosku i przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Masaryka (profesora Uniwersytetu w Pradze i członka stronnictwa po-

---

14)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Gdy minął dzień cały nieobecności Toli, pan Hipolit zrozumiał, iż to nie spacer lub inny wybryk, jak zapewniała go żona, był powodem zniknięcia młodej dziewczyny. Nocy owej nie zmrużył oka, a rano wstał wcześniej i postanowił jechać do przystani parowców, wpadłszy na domysł, iż tam może odszuka nieobecną. Kazał furmanowi zaprządz do powozu, lecz niestety, gdy ten podjeżdżał już pod ganek, a pan Hipolit ubierał się do drogi — w przedpokoju, zwabiona turkotem o tak wczesnej porze, ukazała się pani Eufrozyna i cały projekt za jednym zamachem obróciła w niwecz. Odprawiwszy despotycznie powóz, zawróciła męża swego tak energicznie, iż ten, zagłuszony, pokorny, powrócił do gazet.

Zamknąwszy drzwi od przedpokoju (pani Brankowska dbała zawsze o pozory), szeptem dała panu Hipolitowi gwałtowną burę, przeplataną epitetami, o które niktby posądzić nawet nie mógł wykwintnej pani z Zaworlinieckiego pałacu.

Gdy zaś oszołomiony pan Hipolit zauważył nieśmiało, iż, jeśli już nie dla niego, to przynajmniej dla sąsiada Tuhanowicza, który był już po słowie z Tolą, warto dowiedzieć się, co się z nią dzieje, pani Brankowska odpowiedziała stanowczo:

— Ani mi się waż! Niech jedzie na złamanie karku!.. Jeśli chciałam wydać ją za Tuhanowicza i sama ją do tego zmuszałam, to tylko dlatego, że chciałam się pozbyć z domu tej próżniaczki. Uciekła — tem łepiej! Nie chciała być wielką panią — będzie żebraczką. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi...

Ultimatum to zamknęło dyskusyę. Pan Hipolit rad nie rad, powrócił do polityki, w Zaworlińcach poszło wszystko znów dawnym trybem. Służba tylko, przywiązana bardzo do panienki, na własną rękę rozpoczęła poszukiwania, lecz naturalnie spełzły one na niczem.

Tuchanowicza ani słówkiem nie zawiadomiono — taka była niezłomna wola pani Eufrozyny, chory był zresztą i jeszcze nie zjawił się w Zaworlińcach.

Pan Hipolit, zmuszony okolicznościami, zapomniał wkrótce o całem zajściu i dziś dopiero list Toli przypomniał mu wszystko.

Wkrótce potem zadźwięczały szyby w oknach pałacu i rozległ się turkot.

Pan Hipolit powstał żywo i wyjrzał przez okno.

Przed gankiem stała sześciokonna kareta Ludwika Tuhanowicza, tytułującego się hrabią, starego wiedeńskiego dworaka, któremu strzeliło nagle do głowy, by się żenić z Tolą Irecką.

Gość wysiadał z karety, wspomagany przez kamerdynera, Francuza, którego zawsze woził z sobą i sadzał nie na koźle, lecz w powozie.

— Hipolicie! — posłyszał nagle Brankowski i drgnął na całem ciele.

Przed nim stała żona.

— Powiedz w dwóch słowach, co pisze ta gąska — mówiła szybko pani Eufrozyna. — Tuhanowicz przyjechał, trzeba przecież temu półgłówkowi wyjaśnić jakoś nieobecność dziewczyny.

— A właśnie, właśnie, sam nie wiem...

— Mazgaj jesteś! Już ja wiem, że ty nigdy nic nie wiesz! Prędko — dawaj list i zostaw wszystko mojej głowie... Tylko nie waż mi się ani jednem słowem zaprzeczyć temu, co powiem!

I mówiąc to, pani Eufrozyna porwała leżący list, zostawiając męża samego, w zupełnem oszołomieniu.

W przedpokoju tymczasem rozbierał się już gość, dziwak i oryginał sławny w całej okolicy.

Pochodzenia w rzeczywistości ormiańskiego, pan Ludwik wyrzucił c z nazwiska i wyparł się w ten sposób znanej na Bukowinie własnej rodziny Tuchanowiczów. Nazwał się *tout court* Tuhanowicz i za pieniądze został galicyjskim hrabią i kawalerem orderów.

Nabroiwszy wiele za młodu, po za kordonem, odziedziczył w końcu po babce dobra na Ukrainie, przeniósł się tam na stałe i wprowadzał w podziw spokojnych sąsiadów trybem życia.

Sypiał zwykle do czwartej popołudniu, służbę miał wyłącznie francuzką, kucharza Wiedeńczyka, nie żył prawie z nikim w sąsiedztwie, czyniąc wyjątek tylko dla pani Eufrozyny, którą spotykał jeszcze za panieńskich jej czasów w salonach wiedeńskich.

Spraszał natomiast często do siebie gości z Wiednia i hucznie wtedy bywało w Luchanowie... Chłopów i służby miejscowej Tuhanowicz nie cierpiał i nigdy nie stykał się z nimi. Gdy, według tamecznego zwyczaju, w dzień Nowego Roku musiał przyjmować osobiście życzenia od fornali i deputacyi kmiecej, prowadzącej pod ganek dworu ustrojone we wstęgi i świecidła woły i konie — czynił to z wielkim niesmakiem, zdaleka i przez zamknięte okno. Co zaś do drobnych i licznych oficyalistów dóbr Luchanowskich, których należało wpuścić pod dach pałacu, kazał im wszystkim przebierać się w jednobarwną frakową liberyę zagraniczną, umyślnie na ten cel przeznaczoną i wiszącą w specyalnej szafie.

Posłuchanie jednak trwało krótko, gdyż węch pana Ludwika był nader czuły, a zdaniem jego bardzo nie piękna woń otaczała tych wszystkich poczciwców.

Dziwactw podobnych Tuhanowicz miał wiele, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć można było manię orderów i mundurów honorowych. Miał ich bez liku i zmieniał kolejno, stosownie do okoliczności.

Postać jego była również bardzo ciekawa.

Przewdziawszy się z drogi w pokoju gościnnym, Tuhanowicz wchodził właśnie do bawialni, oczekiwany tam przez Brankowskich.

Niskiego wzrostu, krępy, łysy, prawie bez zarostu, o twarzy martwej i brzydkiej, bez wyrazu, oczach szarych, zmęczonych i wyblakłych, na pierwszy rzut oka czynił wrażenie aktora, grającego rolę salonowca. Tylko, że typ światowca, uosobiony w postaci Tuhanowicza był jakiś inny, niż salonowi eleganci dzisiejszej doby.

Wiedeńsko-dworski, ormiański hrabia, w sposobie ubierania się, chodzenia, kłaniania, mówienia, łączył w sobie jakąś dziwną mieszaninę typu współczesnego, sztywnego urzędnika i dworaka, z nabytym i przyswojonym dość umiejętnie wdziękiem wykwintnisia z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku.

Ta przymieszka rycerskości szarmanckiej — zwłaszcza dla kobiet, dziś nieco już archaicznej, połączona jednocześnie z nieco przesadnem ugrzecznieniem dla mężczyzn, które graniczyło częstokroć z niebardzo uprzejmem, bezzasadnem, jakby łaskawem zniżaniem się do ich poziomu — czyniło z Tuhanowicza typ oryginała, odcinającego się zawsze i wszędzie od reszty towarzystwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stępowego). Uzasadniając nagłość zaznacza on, że zajścia na ostatnim zjeździe katolików i biskupów okazały tendencye sklerykalizowania uniwersytetów, wobec czego koniecznem się stało poruszenie sprawy w Izbie. Mówca nie myśli zajmować się osobą Luegera, lecz chodzi mu o system, dążący do tego, aby uniwersytety oddać w ręce klerykałów. Między katolicko-teologicznym a modernistycznym poglądem na świat istnieje przepaść, którą starało się zapełnić wielu dobrych mężów katolickich, jednakże Rzym odrzucił wszelkie usiłowania. Tu mówca roztrząsa istotę modernizmu i zapewnia, że modernizm nie jest ani antyreligijny, ani rewolucyjny; w końcu oświadcza, że głosowanie nad jego wnioskiem będzie dowodem, czy większość tej reprezentacyi ludowej jest klerykalna, czy antyklerykalna.

Minister oświaty dr. Marchet zwraca uwagę Izby na podobieństwo obecnego wniosku z interpelacyami pp. Kurandy i Hocka, na które mówca natychmiast odpowiedział. O ile więc wniosek Masaryka odpiera ataki na profesorów uniwersytetu i na naukę, to mówca może się powołać na swoją odpowiedź na wspomniane interpelacye. Prof. Masaryk jednak idzie dalej i żąda gwarancyi wolności nauki. Owóż ta gwarancya zawarta jest w zasadniczych ustawach państwa i tworzy podstawę każdej nowożytnej kultury. Chronić jej jest obowiązkiem każdego rządu. Mówca sądzi więc, że wolność nauki jest dostatecznie zabezpieczona przeciw ewentualnym atakom. (Oklaski).

Hr. Sternberg (publicysta, należy do dzikich) polemizuje z prof. Masarykiem, zaznacza, że dr. Lueger jedynie podkreślił konieczność wydarcia uniwersytetów z rąk międzynarodowego kapitału i służących mu ludzi. Mówca widziałby w wiedeńskim uniwersytecie wolność nauczania w szkołach i połączonego z tem moralnego wychowania i dlatego profesorami nie powinni być ludzie, nie stojący na wysokości etyki. Historya zresztą wykazuje, że najwybitniejsi ludzie byli dobrymi chrześcijaninami.

Dr. Mahler (właściciel przędzalni w Czechach, ex-docent na uniwersytecie w Pradze, syonista, poseł z okręgu Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków, lubo ani słowa nie umie ani po polsku, ani po rusku i lubo w tym okręgu na 39,782 wyborców, jest tylko 2564 wyborców żydów) domaga się obrony wolności wiedzy i badania.

Na tem posiedzenie przerwano.

Co i o czem piszą.

Znany dziennikarz warszawski, piszący pod pseudonimem J. Ursyn, był temi dniami w Częstochowie, gdzie — jako patryota gorący i umiłujący wszystko, co z przeszłością naszą silnie, a tak podniośle jest związane — doznał bardzo przykrego uczucia zawodu. „Nigdzie w świecie — powiada on — nie można spotkać tak silnego kontrastu między tem, co się z sobą w duszy przynosi, a tem, co się na miejscu zastaje — jak w Częstochowie". Miasto jest brudne, niesmaczne, wirem codziennych spraw porwane i niczem nie przypomina, że stanowi wrota do jednego z największych dla Polaka i katolika miejsc: do Jasnej Góry. Ale i ona sama niczem dziś, przynajmniej na zewnątrz, do duszy przybysza przemówić nie może, tak tam starannie wszystko pozacierano, zatynkowano, zabielono, co tylko mogło przypominać rolę, jaką to święte miejsce w dziejach naszych odegrało. To też opowiadając o swych wrażeniach w warszawskiej *Gazecie codziennej*, wyraża p. Ursyn życzenie, aby restauracya świątyni Jasnogórskiej, która ma przyjść wkrótce do skutku — dzięki zabiegom przeorów OO. Paulinów, ks. Rejmana — była zwrócona z największą troskliwością, aby odnowicielom tej wieży przyświecała myśl zachowania przeszłości dla przyszłych pokoleń i ożywienia w odnowionych murach ducha wieków zamierzchłych.

A w Częstochowie — pisze p. Ursyn — jest tembardziej ta widoma spójnia z przeszłością niezbędna, że w niej nic poza Jasną Górą nie przemówi dziś serdeczniej do onych tłumów przeogromnych, które tu corocznie idą i idą, ze wszystkich okolic, ze wszystkich ziem polskich. Miasto samo, niechlujne, brzydkie, rozrzucone na wielkim obszarze, zadymione kominami warsztatów, gorączką życia fabrycznego porwane, nierówno zabudowane, zalane obcymi żywiołami, przepełnione przez żydów, Niemców, Francuzów i Belgów — wnosić może do duszy pielgrzymiego ludu tylko chaos, tylko zatracenie i rozterkę. Dziwnym zbiegiem okoliczności, u stóp prastarej polskiej świątyni wyrosła właśnie wieża Babel — pozbawiona tradycyi, zupełnie nowożytna, a jednocześnie jakby jakaś tymczasowa, jak buda na wielki jarmark tylko zwołana. Gdy w roku 1880-ym było w Częstochowie zaledwie 9000 mieszkańców, obecnie jest ich około 80-ciu tysięcy! Gdy w roku 1880-ym istniało w Częstochowie zaledwie pięć zakładów przemysłowych o ogólnej produkcyi około sto tysięcy rubli, dziś istnieje ich przeszło sto z produkcyą roczną około 25 milionów rubli.

Tak niezwykły rozwój Częstochowy — szybki, niespodziany, gwałtowny — nie wiąże się z ojczyzną już bynajmniej. Ludzie się tu zlecieli z różnych stron, z różnych ziem, z jednem, jedynem pragnieniem — pieniędzy. Nic ich z sobą nie wiąże, prócz pogoni za zarobkiem. Nic nie przywiera ich tu do nadspodziewanego szczęścia — prócz mamidła złota.

A oni są przecież panami dzisiejszej Częstochowy. Oni tu reprezentują siłę materyalną, oni tu jedni coś znaczą naprawdę, bo niosą wyroki — względnego dobrobytu...

Stał się przed laty 17-tu w Częstochowie nowy, doniosły fakt, nowy wielki najazd obcych przybyszów na ziemię polską, na cudami słynący gród. I nikt się wówczas nie zatrwożył o przyszłość tego miasta, nikt nie wołał głosem przestrogi...

Od roku 1890-go rozpoczął się pod Jasną Górą ożywiony, wprost bajeczny, w oczach rosnący, ruch przemysłowy. Poszła po świecie wiadomość, że Częstochowa ma wyborne warunki dla wielkiego przemysłu, że ma dwie rzeki obfite w wodę, dobrą komunikacyę kolejową i taniość miejscowych materyałów budowlanych; że leży tuż tuż nad granicą pruską, że ma w okolicy węgiel kamienny i rudę żelazną, że place pod budynki są tu bardzo tanie, a robotnik, biedny polski chłop, na tych tu obszarach, bogatych mineralnie, lecz małourodzajnych — gotów siłę swych mięśni sprzedawać za bezcen.

I oto wieści takie napędziły odrazu pod Jasną Górę cały rój: Francuzów, Belgów, Niemców, żydów rosyjskich i żydów krajowych. I zaczęła się Częstochowa budować, zawrzał w niej pęd warsztatów, zagwizdały świstawki fabryczne. A przez granicę zaczęły płynąć corocznie ogromne sumy — do obcych.

Częstochowa stała się potężnem centrem przemysłu — w ciągu lat trzech zaledwie! Wyrosła jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej. A nie zasklepiła się w jakiejś jednej przeważnej specyalności, jak Łódź, lecz objęła najrozmaitsze gałęzie, przez tę swą różnorodność właśnie zapewniając trwanie swej egzystencyi.

Suchy wykaz nazw i cyfr wystarczy. Oto Częstochowa posiada dziś następujące rodzaje przemysłu: wełna czesankowa (2 fabryki z obrotem 6 milionów rubli), juta i szpagat (3 fabryki, 3,500.000 rub.), farbiarnie (3 f., 1,515.000 rub.), przemysł żelazny (8 f., 4,890.000 rub.), przemysł papierniczy (12 f., 1,770.000 rub.), papa dachowa (2 f., 120.000 rub.), pudełka (2 f., 25.000 rb.), klej i żelatyna (2 f., 170.000 rub.), mydło (2 f., 275.000 rubli), świece (1 f., 70.000 rub.), szkło (1 f., 250.000 rub.), zapałki (1 f., 300.000 rub.), odlewy bronzowe (2 f., 60.000 rub.), tartaki (3 f., 450.000 rub.), wyroby drzewne (4 f., 85.000 rub.), wyroby celluloidowe (3 f., 325.000 rub.), galanterya (7 fabryk 700.000 rub.), galanterya drobna (6 f., 130.000 rub.), zabawki (9 f., 210.000 rub.), przedmioty dewocyjne (3 f., 30.000 rub.), cegła i kafle (18 f., 290.000 rub.), wapno (12 f., 240.000 rub.), przetwory chemiczne (3 f., 675.000 rub.) Ogółem tedy istnieje w Częstochowie 112 fabryk, oprócz młynów i browarów, z obrotem rocznym 22,080.000 rub. Z oryginalniejszych specyalności zwrócić się godzi uwagę na jedyną w kraju fabrykę igieł i szkieletów do parasoli (M. Henig i Ska), na fabrykę guzików kokosowych (J. i S. Grosman), fabrykę garnków i naczyń emaliowanych („Wulkan"), na fabryki łańcuchów, farb malarskich i drukarskich, papierów kolorowych, tapet, spinek metalowych, zabawek dziecinnych, grzebieni, ołówków, wreszcie krzyżyków metalowych, medalików i figur świętych.

I to wszystko, ten cały wielki, różnobarwny przemysł — jest dziś wyłącznie własnością obcych. Niemasz w Częstochowie ani jednej fabryki polskiej — jest tylko polski robotnik.

Cztery największe przedsiębiorstwa fabryczne, których produkcya dosięga połowy produkcyi wszystkich innych fabryk, są własnością Towarzystw francuskich i belgijskich. A piąta, metalurgiczna w Rakowie, należała wprawdzie niegdyś do Hantków, lecz dziś jest własnością kapitalistów niemieckich. We wszystkich czterech olbrzymich przedsiębiorstwach francusko-belgijskich (przędzalni i farbiarni wełny czesankowej pod firmą Peltzer et Fils, przędzalni i tkalni bawełny kolorowej „La Czenstochowienne", przędzalni i tkalni juty „Błeszno", przędzalni i tkalni wełny czesankowej pp.: Motte, Meillassoux, Caulliez i Delcontre) — cały zarząd jest wyłącznie cudzoziemski. Dyrektorowie, inżynierowie, majstrowie, buchalterowie, kanceliści są Francuzami lub Belgami, cała korespondencya załatwia się tam wyłącznie po francusku lub niemiecku i żaden z tych przybyszów nie bierze najmniejszego udziału w życiu społecznem miasta.

Takie stanowisko iście plantatorskie, jakie względem kraju naszego ośmielają się zajmować francuscy i belgijscy fabrykanci, jest dla nas wprost poniżającem. I gdyby w duszach kapitalistów polskich i naszych fachowców było więcej dumy narodowej i głębiej pojętego patryotyzmu, to nie dopuściliby do takiej poniewierki wszystkiem, co polskie, nie dopuściliby, ażeby panami przemysłu u nas byli obcy rutyniści, którzy w niczem, prócz wytrwałości, nie stoją od nas wyżej.

Pomimo całej niechęci naszej do Niemców, przyznać jednak trzeba, że przemysłowiec-Niemiec bywa w kraju naszym bardziej obywatelskim. W większości wypadków nie wymawia się od udziału w miejscowem życiu społecznem, od pomocy w melioracyach miejskich przy budowie szpitali, nawet szkół i instytucyi filantropijnych. Tymczasem Francuzi i Belgowie, przybywszy do nas, odgradzają się od społeczeństwa rdzennego istnym murem chińskim — poza fabryką i biurem nie znają nikogo, niczem się nie interesują, niczemu nie współczują. Nie obchodzi ich zgoła opinia miejscowa — pragną tylko pieniędzy i wywożą je czemprędzej do swojej ojczyzny. Jest to może chwalebne z ich punktu widzenia narodowego, ale jest szkodliwe — z naszego. Francuzi i Belgowie unikają nawet naszych lokalnych instytucyi kredytowych. Wszelkie komisy i zlecenia załatwiają przez instytucye zagraniczne.

Bliskość granicy pruskiej, którą łączy z Częstochową 17-wiorstowa kolej Herbska, wpływa demoralizująco pod względem narodowym i obywatelskim także na żydów, zaś Niemców utrzymuje ciągle w najściślejszym z ojczyzną kontakcie. Ojczyzna niemiecka jest tu tak blizką, a tak pociągającą, że wszystkie swe potrzeby kulturalne zamożniejsi żydzi i Niemcy częstochowscy załatwiają wyłącznie we Wrocławiu lub Berlinie. Troska o Częstochowę, o jej poziom cywilizacyjny i moralny, pozostaje wyłącznie w rękach kilkunastu tysięcy robotników i paruset przedstawicieli polskiej inteligencyi zawodowej. Nie popiera tutaj takiej troski — żaden kapitał. Z drobnych, ciężko zapracowanych groszy budować tu trzeba w pocie czoła podstawy, umożliwiające życie i rozwój narodowy.

Mały feljeton.

* *
*

Chciałbym skrzydła mieć olbrzymie, by mnie niosły w siną dal, ponad dachy wielkich domów, ponad grzbiety groźnych fal.

Chciałbym myśli mieć szerokie, aby objąć cały świat, sięgnąć zatem w przeszłość piękną, zbadać losy przyszłych lat.

Ale dusza na uwięzi pełza pośród szarych dróg, gubiąc z oczu uczuć słońce i tęczowy marzeń łuk.

Pełza dusza po nizinach, poprzez chwasty, w sinej mgle i naprożno swe westchnienia w dal podniebną chmurom śle.

Szaro, zimno dookoła, zwiądł subtelny wiosny kwiat, chora dusza bez ratunku drży, nie mając pięknych szat.

Ale przyjdzie złote słońce, rzuci nowych blasków snop, padnie świeża róża wonna, do dziewczęcych padnie stóp.

Rozpromieni się świat cały, pójdzie ziemią złoty blask, budząc nowe życia siły, lejąc zdroje nowych łask.

W górze szary ptak zawiśnie i rozpocznie swoją pieśń, drzewa liściem się okryją, kamień zgubi brzydką pleśń.

I znów dusza drgnie do życia, myśl się wzbije w jasną wyż, gdzie na niebie zbłękitnionem świeci prawdy złoty krzyż.

Chciałbym skrzydła mieć olbrzymie, chciałbym lecieć w siną dal — lecz dziś jesień chłodem wieje, plusk deszczowych słychać fal...

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Minister obrony krajowej jen. Latscher został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, przyczem cesarz nadał mu tytuł barona. Następcą jego został zamianowany szef sekcyi ministerstwa obrony krajowej, feldmarszałek porucznik Fryderyk Georgi.

Pogłoski o rozwiązaniu parlamentu pojawiły się w dziennikach wiedeńskich, mianowicie wobec tego, że Izba posłów nic nie robi, tylko prowadzi banalne gawędy (bo nie dyskusye) na temat niedorzecznych nagłych wniosków i za te banalne gawędy pobiera 10.320 K. dziennie, a najważniejszych spraw państwa wcale uchwalać nie myśli, postanowiły podobno sfery decydujące rozwiązać parlament i ustawę ugodową, jakoteż prowizoryum budżetowe wprowadzić na podstawie paragrafu 14. Tak donoszą niektóre wiedeńskie pisma, a doniesienie to jest o tyle prawdopodobne, że rzecz prosta, jeżeli parlament będzie dalej do końca grudnia próżnował, to rządowi oczywiście nie pozostanie nic innego, jak uciec się do paragrafu 14-go.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Hali Renzenberżanki, córki pp. Wincentego Renzenberga, emer. starszego inspektora kolejowego i Antoniny z Onyszkiewiczów, z p. Władysławem Lipczyńskim, właścicielem dóbr w gubernii Siedleckiej, synem pp. Leona i Stanisławy z Andrechowiczów Lipczyńskich.

Zjazd galicyjskich xięży biskupów. Onegdaj zjechali się do Przemyśla xięża biskupi: Bilczewski, Szeptycki i Teodorowicz ze Lwowa, Nowak z Krakowa, Wałęga z Tarnowa i Chomyszyn ze Stanisławowa, dla wspólnego porozumienia się i omówienia spraw bieżących, dotyczących Kościoła. Zjazdy takie odbywają się od pewnego czasu stale co parę miesięcy, a ostatni odbył się w pierwszych dniach października w Krakowie.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał tarnopolski Jaśkowa, wójta wsi Zieliniec w borszczowskiem i jego kochankę Anastazyę Hruszowiec. Oboje oni do spółki zamordowali żonę Jaśkowa i męża Anastazyi. Pokochawszy się bowiem nawzajem, pragnęli usunąć przyczyny, zabraniające im połączyć się ze sobą.

P. Marya Konopnicka i jej sekretarka p. Marya Dulębianka wystosowały protest do senatu uniwersyteckiego w Oxfordzie przeciw nadaniu dyplomu honorowego doktora cesarzowi Wilhelmowi niemieckiemu.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie podaje do wiadomości członkom swoim, że z dniem dzisiejszym otwartą została ślizgawka także i na torze dużego stawu. Tym sposobem ślizgawka na t. zw. małym stawie, przystępną jest dotąd dla każdego od wczesnego rana do późnego wieczora, tylko za opłatą 20 halerzy od osoby. Tak samo, i niezależnie od pory dnia, ujednostajnione zostały także i opłaty, obowiązujące na dużym stawie. Ślizgawki te urozmaicać będą codzienne popołudniowe, a w dniach niedzielnych i świątecznych ewentualnie i przedpołudniowe muzyki, bądź 15 go bądź 30-go pułku piechoty. Przypomina się przytem, że permanentki sezonowe wydaje się i w tym roku w kancelaryi wydziału przedpołudniem i popołudniu, aż do godziny 7-ej wieczorem każdego dnia. Zwraca się jednak uwagę pp odbiorców tych kart, że duplikaty kart zagubionych nie będą wydawane. Zechce więc Szanowna publiczność we własnym interesie zakupione karty chronić przed ich zatraceniem.

Rada z wiadowcza Banku rolniczego, na posiedzeniu odbytem w dniu 2 bm., zamianowała na wniosek Dyrektora Porcerego, p. Dra Tadeusza Kudelkę drugim dyrektorem.

Deputacya Rusinów u ministra rolnictwa. Przed paru dniami udali się posłowie: Cegliński, Oleśnicki, Stachura, Wasylko i Trylowski, jako delegaci Klubu ukraińskiego do ministra rolnictwa dr. Ebenhocha i przedstawili mu ustnie i na piśmie następujące postulaty Rusinów galicyjskich i bukowińskich.. Delegacya domagała się: dostarczenia włościanom Galicyi wschodniej paszy dla bydła nie w pieniężnych zapomogach, lecz w naturze, gdyż brak paszy jest teraz w Galicyi wschodniej tak straszny i dotkliwy, że grozi wprost całkowitym zanikiem chowu bydła. Przedłożenia jak najrychlej do sankcyi cesarskiej nowej ustawy łowieckiej, która zabezpiecza włościanom odszkodowania za szkody od zwierzyny leśnej. Zapomogi dla ruskiej spółki mleczarskiej. Reformy gospodarstwa w domenach kameralnych na korzyść włościan i w ogóle ludu pracującego, a mianowicie: aby domeny każdego czasu i bez przeszkód, oraz dotychczasowych szykan dostarczały ludziom paliwa i materyału budulcowego; aby zarządcy, leśniczy i gajowi kameralni pod grozą surowych kar nie mścili się na biednym ludzie za wybory i nie odmawiali za to paliwa, i aby nie sprzedawali go tylko swym zausznikom, służkom i powolnym organom wyborczym; by nie uciskali ludzi dotychczas praktykowanemi karami, gdy który ubogi człowiek zbiera w lesie choćby nawet duże ale zgniłe patyki; aby zarząd dóbr państwowych otworzył jak najrychlej składy z drzewem w tych okolicach Galicyi, gdzie niema lasów, osobliwie na Podolu; by zarządzcy, leśniczy i gajowi kameralni nie prowadzili hurtownej sprzedaży drzewa, lecz tylko drobną i sprzedawali je każdemu, kto potrzebuje i płaci: aby zarządzcy dóbr państwowych nie zamykali ludziom dotychczasowych dróg i ścieżek przez posiadłości kameralne, jak to czynią obecnie, mszcząc się za wybory; aby łąk i pastwisk skarbowych nie odnajmowano pośrednikom, panom i żydom, lecz wprost okolicznym mieszkańcom, którzy ich potrzebują; aby skłonić zarząd prawosławnych dóbr na Bukowinie do otwarcia składów drzewa w Kocmaniu i w innych miejscowościach; aby skłonić rząd rosyjski do otwarcia swej granicy dla przewozu drzewa koło Lublańca nowego, w pow. cieszanowskim. W końcu prosiła delegacya dr. Ebenhocha, by postarał się o to, iżby jak najrychlej przystąpiono do sprzedawania włościanom tych gruntów eraryalnych, tj. lasów i pastwisk, które wcinają się w posiadłości chłopskie, a które teraz włościanie wydzierżawiają.

Wszystkie te postulaty przedstawił ministrowi poseł Wasylko, a inni członkowie delegacyi udzielali szczegółowych wyjaśnień. Dr. Ebenhoch odpowiedział — według brzmienia komunikatu klubu — „że znając dobrze teraźniejsze położenie włościan rozpatrzy każdy przedłożony mu postulat i postara się jak najrychlej zapobiedz tym piekącym potrzebom". Delegacya była następnie w tej samej sprawie u szefa sekcyi, p. Zaleskiego, który przyrzekł poprzeć powyższe żądania klubu ukraińskiego.

O tragicznym zgonie śp. Edmunda Jaroszyńskiego nadchodzą z Kamieńca podolskiego nowe szczegóły. Mianowicie nie wypadł on z wózka, lecz pociąg wpadł na powóz, którym on wracał do domu, w chwili gdy miał przejechać przez tor kolejowy. Gdy powóz zbliżył się do przejazdu, okazało się, że pierwsza baryera była otwarta, a druga zamknięta. Wskutek tego powóz i konie znalazły się jakby w zatrzasku. Lokomotywa na przestrzeni czterdziestu sążni miażdżyła nieszczęśliwych podróżnych. Wraz z p. Jaroszyńskim zginął jego służący. Woźnica ocalał cudem, uchwyciwszy się lokomotywy.

Tragiczny zgon ś. p. Jaroszyńskiego jest ogromnym ciosem nietylko dla całego polskiego obywatelstwa na Podolu, gdzie ś. p. zmarły zajmował wybitne stanowisko, ale i dla całego społeczeństwa polskiego i dla sprawy katolickiej. S. p. Jaroszyński, człowiek niewzruszonych zasad, ogromnej wiedzy i serca iście gołębiego, brał w każdej akcyi katolickiej, w którejkolwiekby dzielnicy polskiej była prowadzoną, gorący i żywy udział, nie szczędził też dla niej materyalnych ofiar, a pracował także piórem, że wspomniemy tu tylko o jego dziele „O demokracyi chrześcijańskiej", wydanem przed siedmiu laty, które miało takie wielkie powodzenie. Ś. p. Edmund Jaroszyński był szambelanem Ojca św., corocznie też przez parę tygodni pełnił czynnie swą służbę i zawsze pozostawał w najściślejszych stosunkach z Watykanem. Ożeniony był z wnuczką ś. p. Adamowej Potockiej. Cześć jego pamięci!

Ze sztuki. Wystawiony w niedzielę w westibulu gmachu Muzeum przemysłowego, obraz Wojciecha Kossaka „Czerwona niedziela dnia 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu" — budzi wielkie zainteresowanie w kołach naszej publiczności do tego stopnia, że w pierwszym dniu zwiedziło wystawę przeszło 800 osób. Obraz ma własne oświetlenie elektryczne, wobec czego zwiedzać go można codziennie od godziny 10-ej rano do godz. 8-ej wieczór bez przerwy.

Wypadek X. Pastora. Z Wiednia donoszą, że podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów zemdlał X. Pastor w kuloarach parlamentu. Lekarze pośpieszyli mu szybko z pomocą i ocucili go.

Znowu kompromitacya. Przed sądem wiedeńskim odbyła się wczoraj rozprawa p. Maryana Bogdanowicza przeciw Helenie hr. Mierowej o zapłacenie 300.000 kor. tytułem wynagrodzenia za wyrobienie jej orderu maltańskiego, który hr. Mierowa rzeczywiście otrzymała. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skargę odrzucił, wychodząc z tego założenia, że pretensya Bogdanowicza opiera się na układzie niemoralnym.

Ten p. Bogdanowicz występował już kilka razy przed sądami wiedeńskimi i zawsze wychodził z nich z plamą na czole.

Z Krakowa nam donoszą, że wystawiona tam wczoraj po raz pierwszy doskonała komedya p. Zapolskiej „Ich czworo", zdobyła tam sobie odrazu wstępnym bojem wielki sukces. Publiczność ogromnie oklaskiwała ten doskonały utwór i wywoływała autorkę po każdym akcie.

Złowienie niebezpiecznych złodziei. Przed kilkoma dniami włamali się złodzieje do pracowni krawieckiej p. Platowskiego, znajdującej się przy ulicy Teatralnej i skradli z niej futer i sukna na ogólną kwotę 3.000 koron. Złodziei szukano nadaremno, i dopiero znowu przypadek, a zarazem bystrość spostrzegawcza komisarza policyi p. Łukomskiego oddała ich w ręce policyi. Oto wczoraj, przechodząc ulicą Żółkiewską, zauważył p. Łukomski, że jakiś pan w piękne futro ubrany, spostrzegłszy go, szybko się odwrócił i zaczął się rzekomo przypatrywać jakiejś wystawie sklepowej. Zaintrygowany tem, podszedł do nieznajomego, a gdy mu się dobrze przyjrzał, spostrzegł, że to jest zawodowy i poszukiwany właśnie przez policyę włamywacz Pronik. Kazał go więc natychmiast aresztować, a ponieważ przyszło mu na myśl, że futro, które Pronik ma na sobie, pochodzi pewnie z kradzieży u p. Platowskiego, zaprowadził go zaraz do jego sklepu. Istotnie p. Platowski rozpoznał je jako jedno ze skradzionych mu futer. Pronik przyznał się do kradzieży, wydał wspólników i wskazał sklep, w którym sprzedano skradzione futra i sukna. Niestety przedmiotów tych już tam nie znaleziono, gdyż właśnie przed dwoma dniami właściciel tego sklepu, niejaki Sontag, był w Wiedniu i tam je prawdopodobnie sprzedał. Sontaga i jego córkę aresztowano.

Z teatru. Z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Ireny Bohuss — jutro we czwartek, zamiast zapowiedzianego „Fausta" daną będzie opera „Mignon" z pną Hendrichówną, która ostatnim razem odniosła w tej operze tak wielki sukces, — w partyi tenorowej wystąpi p. Dianni. — W sobotę „Żydówka" z p. Rawnerem i pną Otto. Za bilety kupione na „Fausta" kasa zwraca różnicę cen, lub całą gotówkę. —W poniedziałek przedstawioną będzie po raz pierwszy trzyaktowa, nadzwyczaj wesoła komedya Ignacego Nikorowicza, p. t. „Cenzor moralności". Wyśmienita ta, z humorem i prawdziwie francuską lekkością napisana komedya, wprowadza cały szereg typów zabawnych birbantów, którzy wplątani w ucieszne kolizye i sytuacye, zmuszają do szczerego śmiechu najzgryźliwszego nawet hipochondryka. Jest to produkt lekkiej i swobodnej Muzy scenicznej, mającej główny cel: ubawienie publiczności. Sztuka „Cenzor moralności" odznacza się pod tym względem tak cennemi zaletami, że winien ją poznać każdy pragnący mile i wesoło spędzić wieczór w teatrze. Kasa zamawiań sprzedała już większą część biletów na powyższą premierę, która daną będzie na cel wysoce sympatyczny, bo na pomnożenie funduszów emerytalnych dla Tow. polskich dziennikarzy we Lwowie.

Pogłoska o poufnych układach polsko-pruskich. Do *N. Pressy* donoszą z Berlina:

„Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmowej dla projektu wywłaszczenia ze strony polskiej złożono następujące oświadczenie:

„Ma się utworzyć polska partya, która może nazywać się będzie konserwatywną, a której zadaniem będzie dążyć do złączenia wszystkich Polaków w państwie, celem przywrócenia pokojowych stosunków między Polakami a Niemcami. Żywioły spokojniejsze po obu stronach mają współdziałać, celem przywrócenia spokoju, pod warunkiem, że rząd odstąpi od wywłaszczenia. Jeżeli rząd tego nie uczyni, konserwatywne i uczciwe żywioły polskie stracą swój wpływ, a wśród ludności powstanie rozgoryczenie tak wielkie, że w miejsce biało czerwonego wytworzy się niebezpieczeństwo czerwone.

„Minister spraw wewnętrznych hr. Moltke oświadczył na to, że deklaracyę polską z przyjemnością przyjmuje do wiadomości i że rząd pragnie spokoju, ale wątpi, czy ludność polska w swej większości podziela zapatrywanie mówcy. Rząd sobie życzy pokoju, ale takiego, jaki sam podyktuje. Zresztą przedłożenie to jest dalszym ciągiem polityki Fryderyka".

Tyle słów depeszy *N. Pressy*. Zapewne jednak rzeczy musiały się odbyć inaczej, a przedewszystkiem Polacy jeżeli zdecydowali się na takie oświadczenie, to musieli mieć zapewnienie, że ono przyjęte zostanie przychylnie przez rząd pruski. Tymczasem tutaj odrzucone zostało bardzo szorstko.

Po przebaczeniu. Pod tym tytułem słynna powieściopisarka włoska, pani Matylda Serao napisała powieść. Z tej powieści utworzył znany komedyopisarz francuski Decourcelle komedyę, którą tymi dniami wystawiono w Paryżu. Powieść uchodzi w literaturze włoskiej za bardzo dobrą, komedyę przyjęto w Paryżu bardzo zimno. Dzienniki paryskie twierdzą, że z niesłychanie subtelnej analizy psychologicznej, jaka jest w powieści, zrobił p. Decourcelle nader nudną gadaninę na scenie.

Aktualną fraszkę zamieszcza *Kuryer Lwowski*, nadesłaną mu przez któregoś z lwowskich poetów. Oto ona:

Wnieśli do piekła petycyę anieli,
Ażeby Prusaków wszyscy dyabli wzięli,
Dyabli odmawiają — ta czereda wściekła
Gotowa nas jeszcze wywłaszczyć i z piekła.

Koszta oświetlenia. Najbardziej dystyngowanym sposobem oświetlenia pomieszkań jest dotąd zawsze jeszcze starodawna „świeca", jest ona jednak najdroższem światłem. Czasopismo *Gaslicht* podaje pod tym względem następujące zestawienie:

Świeca normalna zużytkowuje na godzinę 83 g. stearyny, co przedstawia koszt 14·4 h.

Lampa olejna z palnikiem okrągłym, jeśli ma dać światło, równające się świecy normalnej, konsumuje na godzinę 34 g. co przedstawia 4·3 h.

Światło gazowe otwarte, z palnikiem płaskim, zużytkowuje na godzinę, pod tymi samymi warunkami, co lampa olejna, gazu za 3 h.

Światło elektryczne żarowe o sile 1 świecy normalnej, jeżeli w gruszce użyta jest nitka węglana, kosztuje 2·6 h.

Światło gazowe z palnikiem okrągłym i zwykła lampa naftowa o sile płomienia jednej świecy normalnej, kosztuje 1·7 h.

Światło spirytusowe żarowe kosztuje pod tymi samymi warunkami 1·6 h.

Dalej następują po sobie światła tańsze, niż spirytusowe żarowe, a to: lampa elektryczna żarowa z drutem metalowym i światło acetylenowe. Kosztują one zawsze więcej jeszcze niż 1·2 h.

Do świateł, które jeszcze mniej kosztują należą: światło elektryczne łukowe ze zwykłymi palnikami węglowymi, światło lampy benzynowej, elektryczne światło łukowe z palnikami węglowymi impregnowanymi, lampa oświetlona parą rtęci, a najtańsze jest dotychczas światło gazowe żarowe.

Temperatura dnia 2 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6 we Lwowie —3, w Tarnopolu — 2 w Czerniowcach — 2, w Wiedniu —2, w Salcburgu — 4 w Gracu —3, w Pradze —4, w Tryeście + 7, w Abbazi + 8, w Raguzie + 11, w Budapeszcie —3, w Berlinie — 3, w Hamburgu — 3, w Monachium — 3. w Zurychu + 3, w Genewie + 7, w Lugano + 7, w Anglii + 6, w Paryżu + 11, w Biarritz + 11, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech 6, we Florencyi + 13, w Rzymie + 12, w Neapolu + 13, w Palermo + 18, w Madrycie + 10, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu — 5, w Wilnie—4, w Warszawie — 5, w Moskwie — 10, w Kijowie — 6, w Odessie — 6, w Sarajewie —4, w Belgradzie — 3, w Bukareszcie — 4, w Sofii —6, w Konstantynopolu + 2, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. — 1 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Modernistyczny syn.

Ojciec. Ależ synu, nie żądam wcale, abyś był pierwszym w klasie, a czy koniecznie musisz być ostatnim.

Syn. Widzisz ojcze, jestem wrogiem banalnych złotych środków: albo pierwszy, albo ostatni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie Dziś: „Szkoła". W czwartek „Mignon" z p. Hendrichówną.—W piątek „Szkoła"—W sobotę popoł. „Wicek i Wacek," komedya Z. Przybylskiego. W sobotę wieczór „Żydówka", opera Halevyego, występ Wandy Otto i p. Giacomo Rawnera. — W niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda. — W niedzielę wieczór „Wesoła wdówka". — W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności", komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur", opera Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera. — We środę „Cenzor moralności." — We czwartek „Carmen," opera Bizeta. Występ Bel Sorel i Aug. Dianni.

Z Filharmonii. W poniedziałek dnia 16 grudnia 1907 odbędzie się w sali Filharmonii koncert pianistki Heleny Morsztynówny z programem następującym: 1. Bach: koncert d-moll, przerobiony na fortepian przez Stradala. 2. Schuman: Karnawał. 3. Chopin: a) Variations brillantes op. 12, b) Preludium as-dur, c) Ballada g-moll, d) Etuda nr. 8 op. 25. 4. a) Grieg: Notturno, b) Brahms: Capriccio, c) Rubinstein: Valse caprice, d) Sauer: Murmure du vent, e) Liszt: Mazeppa.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Ich czworo" Zapolskiej; we czwartek „Warszawianka" Stan. Wyspiańskiego, w piątek „Królowa Tatr"; w sobotę „Lelewel" St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy", wieczorem „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w poniedziałek „Wyzwolenie" St Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj w „Aidzie“ wystąpiła znakomita śpiewaczka wiedeńska Lucya Weidt i w niesłychany zachwyt wprowadziła muzykalny świat lwowski. Przedewszystkiem traktuje ona inaczej postać Aidy, niż to utarło się na scenie naszej. Wszystkie polskie śpiewaczki, jakie odtwarzały u nas tę partyę, traktowały ją zawsze bardzo lirycznie. Była to zazwyczaj cicha, uległa, ogromnie flegmatyczna etyopska dzieweczka. Pani Weidt pojęła ją jako namiętną, gorącą, gwałtowną Afrykankę, która kocha Radamesa całym żarem tropikalnego słońca, którą gwałtowny temperament rozsadza i pobudza do czynów pełnych przedsiębiorczości i dzielności. I przyznajemy otwarcie, że taka Aida, przy swoich kruczych włosach, namiętnych czarnych oczach i bronzowo-czarnej skórze, o wiele nam wydaje się zrozumialszą i logiczniejszą, aniżeli te liryczne, miękkie, pełne sielankowej poezyi i idealnych uniesień Aidy, jakie dotąd widywaliśmy we Lwowie. Jako aktorka, obdarzona ogromnie żywym temperamentem, a przytem jako śpiewaczka, posiadająca prześliczny sopran, którego zwłaszcza górny rejestr jest pełen piękności i siły, stworzyła p. Weidt tak świetną postać etyopskiej niewolnicy, że teatr wprost szalał z zachwytu.

Obok p. Weidt, na wysokości estetycznej stanęli jedynie pani Wistingowa i p. Ludwig. Jej Amneris, a jego Amonastro, byli pod względem śpiewu i pod względem gry skończenie pięknemi postaciami. Do tej wysokości wznosił się pod względem śpiewu p. Mossoczy, w roli arcykapłana. Wadą jednak niesłychaną tego artysty jest, że on tworzy postać o tyle tylko, o ile kostyum jej wkłada, ale zresztą nie żyje na scenie. Śpiewa swoją rolę bardzo czysto, bardzo poprawnie, głosem bardzo pięknym, ale dusza jego buja gdzieś poza sceną. Referuje jak biurokrata swój kawałek śpiewacki, ale nie tworzy żywego człowieka. Wczoraj, gdy wchodził na scenę i z niej wychodził, wiodąc za sobą chór kapłanów, on bardzo słuszny, oni bardzo małego wzrostu, sięgający mu zaledwie po ramię, robił wrażenie nauczyciela, idącego na spacer z pensyonatem uczniów, znudzonego ogromnie tym obowiązkiem chodzenia z uczniami i myślącego tylko o tem, żeby się co prędzej tego obowiązku pozbyć.

Jeżeli p. Mossoczy nie przestanie „referować“ ról i nie zacznie żyć na scenie, tak żyć, jak naprzykład umie to robić, gdy śpiewa Mefista w „Fauście“, to nigdy nie zostanie wielkim śpiewakiem, a zawsze pozostanie na stanowisku tylko tak zwanych „użytecznych“ artystów. Tymczasem ma on wszystkie warunki po temu, żeby zostać wielkim artystą: głos przedziwnej piękności, inteligencyę ogromną, postawę odpowiednią. Właśnie ta okoliczność, że w roli Mefista pokazał nam, co mógłby zdziałać gdyby chciał, skłania nas do napisania tych słów serdecznej i przyjacielskiej porady.

W roli Radamesa wystąpił wczoraj włoski tenor p. Rawner. Przed laty był to zapewne bardzo dobry tenor typu włoskiego. Dzisiaj śpiewa już resztkami głosu, żeby więc te resztki lepiej zaprezentować tworzy długie fermaty, co znowu pociąga za sobą nieraz zduszenie tonu, a prawie zawsze tremolowanie w drugiej połowie fermaty. W ansamblach nie słychać go wcale, a dobrze jego śpiew wydaje się jedynie wtedy, kiedy śpiewa piano. Wówczas widzi się, że był to zapewne kiedyś dobrej miary śpiewak.

Orkiestra, prowadzona przez p. Riberę i chóry, trzymały się wczoraj dobrze, jakkolwiek dzięki namiętności śpiewaczki tytułowej roli, musiano, wbrew lwowskiemu zwyczajowi, przyśpieszyć tempo i nie zawsze i nie wszystko grać *andante*. P. Weidt zmuszała bowiem p. Riberę do tego, żeby szedł za nią i za jej ognistym temperamentem.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

* **Wieczór sonatowy**, urządzony wczoraj przez znakomitego pianistę Henryka Melcera i bardzo dobrego skrzypka Wacława Kochańskiego, ściągnął do sali Domu Narodnego ogromnie dużo publiczności. Koncertanci odegrali trzy sonaty. Najpierw sonatę Brahmsa G-dur, następnie sonatę Melcera G-dur, dotychczas jeszcze nie graną we Lwowie i sonatę Griega C-mol.

Sonata Melcera ogromnie się podobała publiczności. Gorącymi oklaskami zmuszono koncertantów do powtórzenia jej *scherza*, które jest prześliczne. Naszem zdaniem jednak jeszcze jej *andante cantabile* jest jeszcze piękniejsze. Wogóle cała ta sonata podnosi ogromnie w naszych oczach talent kompozytorski p. Melcera.

Co się tyczy wykonania, to naturalnie stała ona na bardzo wysokiej wyżynie. Pan Melcer, jako wirtuoz, zajmuje bardzo wybitne i wysokie miejsce, a p. Kochański szybko się wznosi na te same wyżyny.

* **Juliusz German:** *„Historye o pajacach“*. Lwów 1907. Nakładem księgarni Altenberga, Warszawa E. Wende i Ska. Stronic 253.

Mamy przed sobą książkę, która odznacza się bądź co bądź pewną oryginalnością formy literackiej, stylem zręcznym, czasami nawet błyskotliwym i dość dużą zdolnością uplastyczniania opowiadanych rzeczy. Odznacza się jednak zarazem także pewną oryginalnością tematów, ich odczucia, pojęcia i traktowania. I ta to właśnie oryginalność treści skłania nas do poświęcenia kilku uwag tej książce.

Składa się ona z 17 nowel, a we wszystkich autor obraca się w dziedzinie doświadczeń uczuciowych o podkładzie erotycznym. W tej dziedzinie łatwo jest o pewną oryginalność w dwojaki sposób: albo przez brutalność opisów, przyczem oryginalność polega zwykle na tem, że posunąć się można o krok dalej w drastyczności, aniżeli to zrobili inni — albo przez pewną anormalność analizowanych uczuć erotycznych, o którą wśród dzisiejszych zdenerwowanych ludzi coraz łatwiej.

Autor „Historyi o pajacach“ w ujęciu swoich wstrętnych tematów przeważnie zachowuje pozory estetyczne z wyjątkiem noweli p. t. „Improwizacya“, której wstęp jest trywialny, a także niektórych ustępów z „Nocturnu“ i „Twórcy“, w którym te i owe zwroty (np. str. 104) są najzwyklejszą pornografią. Mimo jednak zachowania w niektórych nowelach tych pewnych pozorów estetycznych, chorobliwość tematu wszystkich nowelek, składających się na książkę p. Germana, jest tak dotkliwie przykrą, że niepodobna jest, aby jakikolwiek inteligentny człowiek, czytając ją, nie doznał wstrętu estetycznego.

Najlepsze wyobrażenie o nowelkach p. Germana, nazwanych „Historyami o pajacach“, możnaby dać przez przytoczenie kilku charakterystycznych ustępów z nich. Lecz tego uczynić niepodobna ze względu na uczucie przyzwoitości czytelników.

Tematem przeważnej ich części są refleksye fizyologiczne, dotyczące miłości. Te nieestetyczne tematy ujęte są w błyskotliwe obrazy, stworzone przez rozgorączkowaną wyobraźnię; w obrazach tych malują się najsilniej właśnie owe chorobliwe uczucia, które czynią całą książkę p. Germana czemś bardzo niemiłem.

Jakkolwiek sama treść nowel p. Germana — o ile wogóle jest uchwytną — dać może tylko częściowe wyobrażenie o tej książce, bo właściwa charakterystyka książki tkwi właśnie nie w treści, lecz w sposobie traktowania jej, to jednak przytoczymy fabułę kilku nowelek, aby czytelnicy mogli wyrobić sobie choć przybliżone pojęcie o tych „Historyach o pajacach“.

Najprzód więc musimy zaznaczyć, że autor przeprowadza przez wszystkie nowelki dwie symboliczne postacie: Pierrota i Colombiny. Colombina zawsze zjawia się tylko w liczbie pojedynczej; Pierrotów bywa nieraz wielu. Kto jest owa Colombina, której w każdej nowelce przypada rola czynna, podczas gdy Pierrotom przeważnie tylko rola bierna? Z lektury książki p. Germana odnosi się wrażenie, że owa Colombina ma być czemś w rodzaju ogólnego, zbiorowego typu kobiety. A jakąż wyobraża sobie autor tę Colombinę-kobietę? Oto jest ona sprzedajna, przeniewiercza, nie zdolna kochać, a jedynie używająca miłości, a właściwie form miłości do wyzyskiwania mężczyzn. Słowem jest to kobieta upadła, zupełnie pozbawiona jakichkolwiek uczuć szlachetnych, a nawet choćby odruchów sumienia. Ta Colombina-kobieta jest, jak wspomnieliśmy, dla autora pewnym typem ogólnym, niejako synonimem kobiety wogóle. To też unika on jej charakterystyki zewnętrznej, aby przez jakieś szczegóły nie zacieśniać ogólności tego typu. Ostatecznie jednak wprowadzając tę Colombinę ustawicznie w sytuacye nader dotykalne, musi ją sobie autor przecież wyobrażać jakoś ucieleśnioną. Widocznie jednak unika sportretowania jej. Czyni to tylko w dwóch miejscach całej książki. Po raz pierwszy w nowelce p. t. „Obręcz“ i tak ją charakteryzuje (na str. 41):

„Oh, wszystko jedno, jakakolwiek (kobieta). Tylko żeby była ładnie ubrana, żeby była szczupła i używała dobrych perfum...“

A drugi raz charakteryzuje ją już w sposób znacznie mniej uchwytny w nowelce p. t. „Colombina zakochana“ (str. 74) tak:

„Colombina, kobieta dla wszystkich, w której wy własną, a przedewszystkiem innych żądzę kochacie, wytworna kobieta-śmiech, poezyą batystów i koronek i szatańską urodą dziecka rozmarzająca was tancerka życia, mistrzowskie dzieło mędrca Lucyfera. Ona, tęsknota wasza jedyna, z kołyski duszy wyjęta najskrytsza myśl wasza. Ona, która chodzi w pragnień waszych płaszczu książęcym, w oponie tęczowej ze wszystkich spojrzeń płomiennych, które odbijają się od zimnego pancerza jej ciała i unoszą się wokoło niej obręczą pożarną, bolesnem łkaniem, widmem krwawem niezaspokojenia. Ona nieśmiertelna. Przed wiekiem była pewno wielką damą na dworze króla — króla Stasia? A dziś jest może tancerką w „Variétés“.

A któż jest ów Pierrot? To również typ ogólny, typ mężczyzny jakiś znudzony, od *a* do *z* zmysłowy. Autor raz tylko daje charakterystykę tych Pierrotów, a to w tej samej nowelce p. t. „Colombina zakochana“ w następującym ustępie.

„A niechaj chórem zapłaczą Pierroci, zmęczeni synowie światłości iskrzącej w lampach nocnych kawiarni, handlarze obnoszący na sprzedaż swój smutek i swoją męczarnię w zamian za liczmany zapomnienia. Niepoprawni włóczędzy po ścierniskach bolesnego samolubstwa, w walce z bezczynem-śmiercią, z potężną królewną-czarownicą Nudą pokonani ostatni rycerze, broniący sztandaru sekundowych szałów, rozpaczni minstrele czerwonych kwiatów kobiecości...“

Otóż dwie te figury przesuwają się przez każdą „Historyę o pajacach“.

W pierwszej nowelce p. t. „Salome i Colombina“, młody malarz długo na próżno stara się wywołać w sobie wizyę kompozycyi wielkiego obrazu. Ostatecznie sprowadził do swojej pracowni Colombinę z jakiegoś lokalu, w którym siedziało wielu Pierrotów i podziwiało ją. W domu urządził z nią orgię i tańcząc miał upragnioną wizyę swej kompozycyi, w której plotły się ze sobą cienie tańczącej Salome i Colombiny. Po tej wizyi malarz nagle zmarł.

W nowelce drugiej p. t. „Poślubna podróż“ młody Pierrot i Colombina spędzają pierwsze chwile po ślubie. Przypatruje się temu jakiś Pierrot senior, który dawniej był kochankiem Colombiny. Po spędzeniu wśród rozkoszy kilku godzin, Pierrot junior i Colombina jadą powozem.

„Pierwsza to szczęśliwa noc w mojem życiu“, szeptał Pierrot do Colombiny, wciśniętej w poduszki powozu, sennej, otulonej futrem.

Ona niedbale otworzyła oczy, rzekła: „Kłamiesz. Myśmy tylko oboje zmęczeni i śpiący. Jedziemy teraz szukać momentu silniejszego nad tę noc naszą jedyną a już zmarłą“.

Popatrzyła na niego, krwawą pogardą spojrzenia spoliczkowała twarz jego zmiętą i pofałdowaną, w rannem okrutnem świetle ziemistą i szarą, zakrwawione jego zmęczone źrenice i usta popękane i sama, świeża jak bukiet niezabudek polnych, pachnąca jak rosa wiosenna poranna, szepnęła od niechcenia: „Mam jednak do ciebie wstręt za to, że cię chwilami tak bardzo potrzebuję“.

Pierrot, usłyszawszy te słowa, wyskoczył z powozu.

Gmach jego złudzeń padł w błoto strzaskany.

Z kieszeni wyrwał ogromny sztylet i wielką butelkę trucizny i biegł się zabić.

Lecz Colombina zawołała za nim:

„Czekaj i nie zabijaj się, bo jesteś mimo wszystko dosyć miły, a ja nie mogłabym zasnąć, gdybyś ty się dzisiaj zabił. A wiesz przecież, że przez ciebie, ty niedobry mały, jestem tak zmęczona i że sen mi potrzebny“.

„Prawda“, rzekł cicho Pierrot i schował truciznę.

„A potem pomyśl, że będziesz mógł spędzić ze mną może jeszcze jedną noc. A wtedy może, gdy znowu jechać będziemy o świcie, wtedy, kto wie, pokocham ciebie“.

„Prawda“, rzekł głośniej Pierrot i schował sztylet.

„Ale nie będę dla ciebie już tym nieznanym, Colombino i tęsknić już nie będziesz?“

„Drobnostka. Bardzo ładnie tęskniłam ten raz jedyny. Dwa razy tak samo nie powinno się tęsknić. Zresztą dzisiaj prawdopodobnie cię zdradzę. No zbliż się do powozu najdroższy i pocałuj mnie za uszkiem — tam, wiesz —“.

„Do widzenia“.

Białe konie pomknęły. W mgle różowej zniknął powóz. Za nim biegła dusza Pierrota jak nieskończenie długa złota nić, rozwijająca się z kłębka.

Mała jakaś, czarnowłosa kwieciarka ujrzała tę złotą nić lśniącą w powietrzu, i dla żartu schwyciła ją w rękę i urwała.

I oto Pierrot stracił w ten sposób duszę dla Colombiny. Wobec tego kupił od czarnowłosej kwieciarki wiązankę bezczelnie śmiesznych bratków i kilka tajemniczych tuberoz.

„Jak długo czekać, nim nowy kłębek złotych nici się nawinie, nim nową duszę zyskam“ — pomyślał.

„Hej, podróż moja poślubna“.

„A co najgorsze“, szepnął z goryczą, „że Colombina zabrała mi mój złocisty powóz i moje konie araby“.

Pogłaskał małą kwieciarkę po czarnych włosach i uśmiechnął się do siebie z wielką litością, bo mu siebie było strasznie żal“.

W trzeciej nowelce pt. „Pocałunek“ przyszła do Pierrota bardzo młodziutka baletnica i prosiła go gorąco, aby ją całował; on długo się wahał, aż wreszcie ją pocałował i tak rozsmakował w tym pocałunku, że chciał ją jeszcze całować, lecz baletniczka nie dała się więcej całować i odeszła. Wkrótce potem umarła. W nocy Pierrot miał przywidzenie, że zmarła dziewczynka przyszła do niego i pocałowała go...

„...i porwał go spazm tak obłąkanej rozkoszy, tak niewypowiedzianego szczęścia, że stracił przytomność. „Serce mu pękło“ — rzekł na drugi dzień lekarz w okularach. Ten Pierrot był bardzo szczęśliwy“...

„Nokturn“ napisany jest w formie dyalogu między Pierrotem a jakąś margrabiną zdradzającą męża; rozmawiają w ogrodzie. Ona daje się nakłonić do pójścia do jego pracowni. Wśród nocy letniej rozpoczynają małą orgię. Nagle ją przerywają; ona odchodzi, a on pisze czule-napuszysty list do jakiejś Colombiny.

Nowelka „Colombina zakochana“ opowiada o jakiejś Colombinie, która zakochała się w filozofującym młodzieńcu. Nagle on ginie wskutek nieszczęśliwego wypadku. Ona oddaje się zgryzocie, wkrótce jednak wraca do hulaszczego życia i wśród chorobliwego podrażnienia nerwów czuje się znów szczęśliwą.

W nowelce pt. „Twórca“ jakiś Pierrot napisał dramat; podczas własnej premiery nudził się bardzo, bo kochał się tylko w aktorce grającej główną rolę, a reszta nic go nie interesowała. Sztuka miała z początku wielkie powodzenie z powodu doskonałej gry tej aktorki. W antrakcie przyszło między autorem sztuki a aktorką do obrzydliwej sceny. Potem ona grała już tak licho, że sztuka padła. Po skończeniu przedstawienia autor przekonał się, że aktorka w kim innym się kocha, usunął się więc dyskretnie.

W nowelce „Życie gra“ jakaś dziewczyna w starym zamku marzy o ukochanym, którego wkrótce ma poślubić. Wtem na zamek wpada żołdactwo. Wśród pożogi i mordów dziewczyna umiera shańbiona.

W „Śnie o grzechu“ jakiś hrabia-Pierrot rozmyśla o kochance, która go zdradziła. Wtem przychodzi do jego mieszkania jakiś żyd żebrzący o jałmużnę na podróż do swoich dzieci. Hrabia najprzód brutalnie wyrzuca go za drzwi; nagle, bez jakiegoś powodu przywołuje go napowrót i daje mu wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie, całuje go w „niesłychanie brudną“ rękę i znów brutalnie wyrzuca za drzwi.

W nowelce „Panienka pisze“ poznajemy pannę, która dowiedziawszy się o swoim narzeczonym, że spędza noce wśród dzikich orgii z upadłemi kobietami, oświadcza mu gotowość ucałowania każdej z tych kobiet „jak siostry“, jeżeli która z nich na chwilę dała mu szczęście prawdziwe.

Inną nowelkę „Śmierć Colombiny“ kończy autor wcale niesmacznym konceptem, nawet świętokradztwem. Oto „Colombina jest w niebie i klęczy na różowych obłokach spłakana, a Pan Bóg przebacza jej i grozi palcem“.

Przytoczyliśmy treść tych nowel, które wydały się nam najcharakterystyczniejsze. Inne nie różnią się od nich. Podana treść kilku nowel zapewne wystarczy czytelnikom do wyrobienia sobie o nich właściwego sądu.

My zaś musimy tylko, chcąc je możliwie jak najkrócej scharakteryzować, powiedzieć, że cała ta książka to jedno wielkie psie wesele.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Maniewskiego i Meinharta we Lwowie, wyszły świeżo następujące książki:

Kazimierz Króliński. „I mówi do mnie wieś“. Poezye — serya druga. Stronic 110.

Franciszek Barański. „Dzieci polskie w Betleem“. Jasełka polskie w trzech odsłonach ze śpiewami i tańcami. Stronic tekstu 44 i 16 stronic nut.

Wincenty Bielski. „Wzory kwietników ogrodowych“. 245 rysunków z tekstem objaśniającym. Podręcznik dla ogrodników i amatorów. Stronic tekstu 101 i 80 stronic wzorów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 grudnia.

(Z.) Przez kilka tygodni z rzędu służyła sprawa upaństwowienia Staatsbahnu spekulacyi giełdowej za motyw do śrubowania w górę kursu akcyi tej kolei, obecnie jednak, gdy sprawa weszła w stadyum aktualne i rząd zawezwał radę zawiadowczą Staatsbahnu do zamianowania swych pełnomocników, nastał zwrot na giełdzie i akcye Staatsbahnu spadają. Przypisać to należy po części sprzedażom, przedsiębranym przez spekulantów celem zrealizowania zysku, osiągniętego ze zwyżki ich kursu, w wyższej zaś jeszcze mierze rozmaitym kombinacyom, jakie kursują w sferach giełdowych na temat tego upaństwowienia, a z których można wnosić, że cena, jaką w najlepszym razie otrzymają akcyonaryusze, nie będzie odpowiadała ich nadziejom.

Oprócz walorów kolejowych spadły dziś także dotkliwie akcye przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego. Coraz liczniejsze są bowiem oznaki, zwiastujące rozpoczynanie się okresu chudszych lat dla przemysłu żelaznego. Fabryki żelaza w Niemczech, gdzie konjunktury pogarszają się z każdym dniem, rozsyłają ajentów swoich po całej Europie i oferują swe wyroby po tańszej cenie, a także w Austryi uwija się ich mnóstwo i psuje ceny, ustanowione przez kartel.

Towarzystwo alpejskie, które eksportowało do tej pory ogromne ilości żelaza do Włoch z grubym zyskiem, wypierane bywa stamtąd coraz więcej przez konkurencyę niemiecką.

Z Berlina donoszą, że skutkiem pogorszenia się konjunktur przemysłowych przeszło 25 tysięcy robotników w tem mieście straciło zajęcie. Są to przeważnie robotnicy metalowi i budowlani.

Z lokalnych motywów ujemnie oddziaływały dziś wiadomości o przykrych stosunkach, jakie nastały w parlamencie.

W walce czesko-niemieckiej o zdobycie jak największej liczby akcyi banku austro-węgierskiego w tym roku Czesi nie odnieśli żadnego sukcesu. Przeciwnie na podstawie zdeponowanych akcyi będą mieli Niemcy na walnem zgromadzeniu znacznie większą liczbę głosów niż w roku ubiegłym, podczas gdy liczba głosów czeskich wcale nie wzrosła. Znów zatem nie uda się Czechom wprowadzić swego kandydata do rady jeneralnej tego banku.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 25 listopada do 1 grudnia. Pszenica od 12 K. 50 do 13 K. — h., żyto 11.40—11.70, jęczmień browarny 8.10—8.45, pastewny 7.40—7.60, owies 7.20 — 7.35. Kukurudza od 8.25—8.55. Groch do gotowania 10.50 do 11.00, pastewny 7.40—7.80, bobik 6.75—7.00, wyka 6.50—6.70. Koniczyna czerwona 67.50 do 75.00, koniczyna biała 45.00 — 55.00, koniczyna szwedzka 70.00—80.00. Tymotka 30.00 do 36.00. Rzepak zimowy od 16.00—16·25, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 11.00—11.50, nas. konopne 10.25—10.50. Chmiel 70.00—85.00. Nafta zwykła 12.50—13.50, salonowa 14.50—15.50. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 57·50 do 58.00 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 38.00—38.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Tutejsza *Deutsche Korrespondenz* podnosi, iż prezes Koła polskiego w swoim proteście przeciw antypolskiej polityce Prus wskazał na to, że ustawa o wywłaszczeniu dotknie także tych austryackich poddanych, którzy posiadają dobra w Poznańskiem. W tej sprawie *Deut. Korr.* otrzymała z Berlina taką informacyę: Oczywistem jest, że nabyte w Prusiech przez cudzoziemców prawa będą jak dotąd tak i nadal szanowane, lecz również oczywistem jest, że gdy projekt wywłaszczenia stanie się ustawą, baczyć musi rząd pruski, ażeby jakieś wyjątkowe stanowisko obcych poddanych w prowincyach wschodnich nie stało się pokrywką akcyi, paraliżującej działanie ustawy wywłaszczającej. Rząd pruski bowiem liczyć się musi z tą ewentualnością, że polscy właściciele dóbr w Prusiech, aby dobra swoje uchronić przed mocą ustawy wywłaszczającej, poprostu pozornie przenosić je będą na własność obcopoddanych. Temu musi rząd pruski stanowczo zapobiedz; a znaleść stosowną drogę do tego i środki będzie rzeczą dalszych obrad sejmu pruskiego.

Wiedeń. Wczoraj na zaproszenie p. Kramarza, zebrali się przewodniczący tych klubów, którzy przyłączyli się w Izbie do protestu polskiego i po dłuższej naradzie uchwalili następującą rezolucyę:

„Stronnictwa, które w Izbie poselskiej protestowały przeciw przedłożeniom antypolskim, przedłożonym w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, uchwaliły jednogłośnie nie czynić wniosku o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią br. Becka na protest polski, albowiem taki wniosek, zdaniem ich, w interesie sprawy, której dalej bronić będą, w danej chwili nie byłby odpowiedni“.

W obradach wzięli udział posłowie: Kramarz, Głąbiński, Stapiński, Baxa, Hruban, Ploy, Hlibowicki, Masaryk, Conci i Hormuzaki. W Kole wielkie zadowolenie wywołał fakt, że posłowie Conci i Hormuzaki tak ochotnie przystąpili do tej akcyi.

Berlin. Komisya sejmowa obradowała nad żądaniem 300 milionów marek i, po odrzuceniu wniosku konserwatystów, aby funduszu tego w danym razie użyto na pomoc dla innych, w ustawie przewidzianych celów, fundusz ten 18 głosami przeciw 10 przyjęła.

Bruksela. Pełnomocnicy Belgii i państwa Kongo podpisali wczoraj traktat w sprawie objęcia państwa Kongo przez Belgię.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Za napad na transport pocztowy i zabójstwo kozaka skazał tutejszy sąd wojenny Kabata, Szczecińskiego, Olszyńskiego i Cieślaka na śmierć, Gintera na 20 lat ciężkich robót, Grajcera na 6 lat.

Do 70-letniego krawca Chaima Mroza weszło kiku ludzi i kilkoma strzałami położyło go trupem. Zabójcy odeszli, nie ścigani przez nikogo.

Łódź. W fabryce Poznańskiego aresztowano 10 robotników, podejrzanych o systematyczne kradzieże towarów. W przeciągu roku skradziono w fabryce towaru wartości przeszło 200.000 rubli. Aresztowano również kilkudziesięciu robotników, którzy namawiali do strejku w fabryce Rosenblatta. Razem aresztowano 133 osób.

Petersburg. Do parlamentarnej komisyi oświatowej wybrano następujących posłów polskich: prezesa Dmowskiego, dra Rządа i X. Maciejewicza z Wilna.

Polski komitet wyborczy w Petersburgu złożył wczoraj wizytę Rodiczewowi. Również przybyła do Rodiczewa deputacya byłych studentów uniwersytetu warszawskiego, kształcących się obecnie w Petersburgu. Tutejsza młodzież polska ma złożyć Rodiczewowi specyalny adres, którzy podpiszą solidarnie wszyscy bez różnicy przekonań.

Waszyngton. W orędziu do kongresu prezydent Roosevelt zapowiada dalszy ciąg ustawodawstw przeciw trustom, oraz rozszerzenie ustawy o 8 godzinnym czasie pracy.

Rada państwa.

Wieden. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent ministrów bar. Beck przedstawił Izbie nowego ministra obrony krajowej Georgiego. Po odczytaniu wniosków i interpelacyi przystąpiono do dalszej rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Masaryka.

Między wnioskami znajdują się: wniosek p. Dietziusa o wliczenie Jarosławia do trzeciej klasy dodatku aktywalnego i p. Dulęby w sprawie zwrotu kosztów za dostarczenie sądowego obrońcy związku małżeńskiego, oraz w sprawie ręczenia zastępców stron za należytości, wypłacone świadkom i rzeczoznawcom. Między interpelacyami jest interpelacya p. Breitera w sprawie uwolnienia żołnierzy, służących w krajach okupowanych, po ukończeniu służby prezencyjnej.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·20—13·21, na październik 11·45—11·46; żyto na na kwiecień 12·45—12·46, na październik 10·41—10·42; owies na kwiecień 8·68—8·69, na październik 0·00—9·00; kukurudza na maj 7·59—7·60. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 listopada.

Marki 117.75, renta majowa 96·50, węgierska renta koronowa 93·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 638·00, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 293·00 unionbanku 530.00, bankvereinu 517·50, länderbanku 410·50, kolei państw. 678·58, lombardy 150·00, akcye kolei Elbethal 428·00, fabryki broni 468.00, tytoniowe 400·00, alpiny 590·50, Rima Muranyi 522·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·00 ruble 253.25. Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.05.

Lwów 4 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Kar. Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546.— do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 95.00—95.70. miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon cor 19·06 do 19·15. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3,51.
Z Bełzca: 4.50

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa. 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

— Widząc, że mu się podstęp nie udał, łotr ten, słodki ale okrutny, nie zawahał się dokonać zamysłu, który dojrzewał zapewne w jego głowie od chwili podniesienia klucza od domu jego ojca, uronionego z kieszeni Howarda. Żona jego musiała umrzeć, ale nie w pokoju hotelowym. Pogardzona, znienawidzona, jedyna przeszkoda do szczęścia i powodzenia całej rodziny, nosiła jednak nazwisko Van Burnamów, a żaden cień nie powinien był paść na jej reputacyę. Ponieważ chodziło mu również o własne życie i dobre imię, których nie chciał narażać, potrzeba było śmierć kobiety upozorować wypadkiem, albo ją zadać w sposób tak trudny do zbadania, żeby była uważana za naturalną. Namyślał się, w jaki sposób tego dokonać, aby otrzymać ten rezultat. Widział, jak bratowa przypinała kapelusz na głowie szpilką cienką i bardzo kończastą i słyszał, że jedno pchnięcie podobnem narzędziem w kość pacierzową sprowadza śmierć natychmiastową. Rana tego rodzaju byłaby bardzo mała, prawie niewidzialna. Prawdą, że dla zadania jej trzeba zręczności i zimnej krwi, bo nie łatwo będzie doprowadzić ofiarę do stosownego położenia. Ale na tych dwóch przymiotach nie zbywało mu i tak dobrze się urządził, że wkrótce mógł w towarzystwie bratowej opuścić hotel do udania się do Gramercy Park z całą możliwą ostrożnością. Całe ich zachowanie się wskazuje, że to on a nie ona potrzebował się ukryć. Do samego końca, gdy trzeba było woźnicę zapłacić, ona zawsze występowała, odgrywając ostatni akt dramatu, któremu brakło tylko tragicznego zakończenia.

Co do sposobów, jakich musiał użyć do zdobycia szpilki od kapelusza i udania wybuchu namiętności, aby módz się dostatecznie zbliżyć do swojej ofiary, w celu zadania jej zdradzieckiego ciosu, który śmierć sprowadził, pozostawiam to imaginacyi pani. W każdym razie dopiął celu i zamordował ją dla pochwycenia listu, o którego posiadanie tak mu wiele chodziło.

— Następnie...

— Następnie, co?

— Czyn, który sądził być tak dobrze obmyślonym, przedstawił mu się w nowem świetle. Szpilka złamała się w ranie, a wiedząc, że sędzia śledczy nakaże drobiazgowe zbadanie trupa, zdał sobie sprawę z możliwych następstw swej zbrodni. Wtedy, dla lepszego ukrycia rany i nadania śmierci młodej kobiety prawdopodobieństwa wypadku, przewrócił na nią etażerkę, pod którą ją znaleziono. Gdyby to był wykonał zaraz, nikt by go o rolę, jaką w tym dramacie odegrał, nie posądził, ale on się ociągał, a podczas tego naczynia krwionośne straciły elastyczność, okazując pewne objawy, które objaśniły lekarzy, że przyczyny śmierci należy szukać gdzieindziej. W taki to sposób sprawiedliwość rozdziera najdelikatniejsze tkaniny, jakie zbrodniarze uprząść są w możności.

— Uwaga bardzo rozsądna, panie Gryce, ale w delikatnej przędzy, którą pan umotał, nie znajduję wytłumaczenia w jaki sposób zegar był w ruchu i stanął o piątej godzinie.

— Pani tego nie rozumie? Człowiek zdolny do spełnienia podobnej zbrodni nie zapomniałby o zabezpieczeniu sobie *alibi*. Franklin rachował, że powróci do swego mieszkania o piątej, dla tego zanim przewrócił szafę nakręcił zegar i nastawił go na godzinę, o której łatwo byłoby mu dowieść, że się znajdował daleko od miejsca dokonanej zbrodni. Czy teorya ta nie zgadza się z jego charakterem i piekielną zręcznością, jakiej dał dowód od początku do końca tej opłakanej sprawy?

XXXII.

Byłam oszołomioną wyjaśnieniem zręcznego agenta, mającem pozory słuszności we wszystkich szczegółach, dzięki fałszywej oczywiście teoryi, jeżeli odkrycia dokonane przezemnie miały dobre podstawy. Na razie, ujęta mimowoli jego wymową, i zapałem, nie wiedziałam co myśleć i zadawałam sobie pytanie, czy wszystkie dowodzenia, prawdziwe na pozór, na podstawie których wydawano wyrok na obwinionych, były równie wątpliwe. Dla uspokojenia, natężenia umysłu i wzbudzenia zaufania we własne myśli i dokonane odkrycia, zapytałam, jakim sposobem, jeżeli zbrodnia obmyślona i dokonana była jedynie przez Franklina, brat jego był w stanie wygłosić tyle kłamstw i ściągnąć na siebie prawdopodobieństwo karygodności.

— Czy sądzisz pan, że on wie o roli, jaką brat jego odegrał w tym dramacie? Czy to przez litość nad nim usiłował wziąć na siebie odpowiedzialność za zbrodnię?

— Nie, pani. Człowiek światowy do tego stopnia się nie zapomina. Niestety nie wiedział, że brat jego miał udział w tej zbrodni, ale nawet nie miał najmniejszego podejrzenia. Jakże inaczej wytłómaczyć jego zeznanie, że zgubił klucz, zapomocą którego można się było dostać do domu ojca.

— Nawet przypuszczając to wszystko, nie pojmuję zachowania się Howarda. Wydaje mi się zupełnie niekonsekwentnem.

— Kto zna usposobienie jego umysłu, łatwo to sobie wytłómaczy. Przedewszystkiem dba o swój honor, a uważał go zagrożonym przez domniemanie, że żona jego była w stanie wejść w nocy z obcym mężczyzną do domu jego ojca. W celu uniknięcia tego wstydu, był gotów nietylko dopuścić się krzywoprzysięstwa, ale poddać się następstwom. Jest to myśl przesadnie rycerska, ale są ludzie podobnego pokroju, a Howard, przy wszystkich posiadanych zaletach, jest człowiekiem najbardziej upartym, jakiego mi się widzieć zdarzyło. Chociaż podczas swoich zeznań często nie był logiczny, nie wstrzymało go to od zaniechania swojej myśli. Jemu głównie chodziło o to, aby nikt nie powiedział, że go żona oszukiwała, a dla dojścia do tego rezultatu był przygotowany na wszystko, nawet na śmierć haniebną. Niełatwo zapewne zrozumieć podobny charakter, ale odczytaj pani jego zeznania, a przekonasz się sama, czy podobne tłómaczenie jego postępowania nie jest jedynie właściwem.

Nie przestawałam powtarzać:

— Nie rozumiem.

Pan Gryce w zwykłych okolicznościach może nie odznacza się cierpliwością, ale tego dnia okazywał mi owczą cierpliwość.

— To niewiadomość, miss Butterworth, zupełna niewiadomość o całej sprawie wywołała sprzeczne jego zeznania. Pozwól mi pani przedstawić jego winę, jak to zrobiłem względem jego brata. Wiedział on, że jego żona przybyła do Nowego Yorku, aby spotkać się z ojcem, o którego względy miała robić starania i że miała zamiar widzieć się z nim w jego mieszkaniu lub przy wysiadaniu ze statku. Dla odjęcia jej możności popełnienia podobnego szaleństwa wziął klucz od domu. Przekonany, że go miał w kieszeni, udał się do swego mieszkania, a nie do Conney Island, jak utrzymywał i zaczął się pakować. Miał bowiem zamiar opuścić kraj, gdyby postępek żony ściągnął na niego niełaskę ojca. Miał już dosyć jej kaprysów i chciał im ostatecznie koniec położyć. Godzina 12-ta, którą usłyszał wydzwanianą na miejskich zegarach, zmieniła jego postanowienie. Zadawał sobie pytanie, co zdala od niego mogła o tej porze robić. Wyszedł z domu i większą część nocy przepędził na wałęsaniu się w okolicach Gramercy-Park. Gdy się dzień zrobił, wszedł na ganek domu swego ojca i miał zamiar wejść, zapomocą klucza, otrzymanego od brata. Ale klucza w kieszeni nie znalazł. Zeszedł więc z ganku i oddalił się od domu, zwracając w tej chwili na siebie uwagę pana Stone.

Nazajutrz usłyszał o tragedyi, odegranej w tym właśnie domu. Obawa naprowadziła go zaraz na myśl, że ofiarą mogła być jego żona, ale pierwsze wejrzenie na ubiór nieboszczki rozproszyło jego trwogę, bo nie wiedział, że jego żona była w kotelu D... i tam suknie zmieniła. Strach, jakim przejęty był jego ojciec i spokojne naleganie policyi rozdrażniły go bardzo. Dopiero gdy mu okazano kapelusz znaleziony na miejscu zbrodni, kapelusz doskonale mu znajomy jako własność jego żony, przyznał tożsamość ofiary. Zrozumiał natychmiast, jak mało względem niej okazał serca i pobiegł do trupiarni, aby usunąć ciało i odpowiednio je pochować. Ale nie chciał poddać się wstydowi, jaki na niego spadał wskutek tożsamości ofiary zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.